

Wojciech Żełaniec

Problem zdań syntetycznych a priori: pożytki z pewnej idei Carnapa

Filozofia Nauki 9/2, 123-144

2001

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wojciech Żelaniec

Problem zdań syntetycznych *a priori*. Pożytki z pewnej idei Carnapa

1. «NIENAUKOWE» ANTESCRIPTUM

W swoim artykule *Beobachtungssprache und theoretische Sprache*¹ Carnap podjął m. in. problem wyróżnienia składnika syntetycznego i składnika analitycznego w zdaniach nauk empirycznych.² Próbę tę, a raczej wyznaczony w niej kierunek badań, profesor Woleński uważa za „idący we właściwym kierunku”, jeśli chodzi o problem zdań analitycznych, empirycznych i tzw. syntetycznych *a priori*, a raczej ów cały gąszcz problemów, który tutaj wyrasta.³ Nie będąc filozofem nauki zamierzam w niniejszym artykule pójść za tą wskazówką Woleńskiego i uczynić z Carnapowskiej koncepcji «niegodziwy» — bo nie ograniczony do filozofii nauki — użytek, a mianowicie zaprząć ją do pracy nad ze wszech miar nienaukowym (według standardów Koła Wiedeńskiego) problemem tzw. zdań syntetycznych *a priori* języka potocznego. Profesor Woleński wyróżnia takie zdania jako klasę (TV, tj. T5)⁴ wśród szerszej klasy zdań podejrzanych o analityczność — bo też zdania, o które chodzi, uchodziły za analityczne, przynajmniej w tradycji neopozytywistycznej — przy czym trudność polegała tu na stwierdzeniu, w jakim to mianowicie sensie zdania takie miałyby być analityczne.

«Niegodziwość» tego użytku będzie złagodzona wszystkimi koniecznymi modyfikacjami, czynionymi ze względu na nieostrość wyrażen języka potocznego i inne

¹ Zob. też jego „The Methodological Character of Theoretical Concepts”.

² J. v. Benthem pokazał zaś, w swoim artykule „Analytic/synthetic: Sharpening a philosophical tool”, że na gruncie tej koncepcji można znaleźć „niszę logiczną” dla pojęcia syntetycznego *a priori*.

³ J. Woleński, *Metamatematyka a epistemologia*, s. 165 i n.

⁴ *Op. cit.*, s. 121.

przejawy jego «niezdyscyplinowania». Modyfikacje te okazały się jednak mniej radykalne, niżby się mogło wydawać.

2 TAK ZWANE ZDANIA SYNTETYCZNE *A PRIORI*

Zdania zwane syntetycznymi *a priori*, o które tutaj chodzi, to nie tylko (i nie przede wszystkim) zdania zwane tak przez Kanta, a więc twierdzenia arytmetyki i geometrii euklidesowej, czy też podstawowe zasady fizyki. Przez „tak zwane zdania syntetyczne *a priori*” będę raczej rozumiał, idąc za tradycją zapoczątkowaną przez wczesnego Husserla (jako autora *Badania logicznych*⁵), pewną znacznie gorzej zdefiniowaną rodzinę zdań, której typowymi reprezentantami są takie np. zdania, jak „Każdy kolor występuje razem z pewną rozciągłością”, „Nic nie jest jednocześnie czerwone i zielone na całej powierzchni”⁶ czy „Człowiek działa”. Inne przykłady to np.: „Tony muzyczne są, pod względem wysokości, uporządkowane liniowo”, „Nic, co jest kwadratowe, nie jest bezkształtne”, „Każda obietnica daje początek pewnemu roszczeniu i pewnemu zobowiązaniu, wzajemnie skorelowanym”, „Mówienie jest działalnością przebiegającą zgodnie z pewnymi regułami”.⁷

Od razu nasuwają się tu dwa pytania: Na czym polega wzajemne podobieństwo takich zdań? Jakie jest ich filozoficzne znaczenie, dlaczego warto się nimi zajmować?

Spróbuję odpowiedzieć na te pytania łącznie.

Zdania takie, jak wyżej przytoczone, odznaczają się pewną godną uwagi cechą: są oczywiste, a raczej wydają się oczywiste, jeżeli przyjąć, że między byciem oczywistym, a wydawaniem się oczywistym jest jakaś różnica.⁸ Nikomu, kto ma tylko potoczną, powierzchowną, zdroworozsądkową wiedzę na temat rodzajów przedmiotów, o jakich mowa w owych zdaniach, nie przyjdzie do głowy w nie wątpić. (Tak przynajmniej mniemają filozofowie o przekonaniach ich ulubionego bohatera, Człowieka z Ulicy — ustalenie, jak jest naprawdę, wymagałoby badań empirycznych, któ-

⁵ Dokładniej, mam tu na myśli paragrafy 11. i 12. trzeciego *Badania*.

⁶ Ten w pewnym sensie „klasyczny” — po części dzięki krytyce ze strony neopozytywistów, o czym niżej — przykład zdania syntetycznego *a priori* w sensie Husserla wprowadzie *explicitie* w *Badaniach logicznych* nie występuje, ale można go zrekonstruować na bazie innych, występujących tam przykładów, można więc powiedzieć, że występuje on tam *per implicationem*. Oprócz fenomenologów i neopozytywistów zdaniem tym, lub zdaniami bardzo doń zbliżonymi, posługiwali się m. in. Gustav Bergmann i Arthur Pap; zob. „Literatura cytowana”.

⁷ Rys historyczny i różne odnośniki do literatury przedmiotu znajdzie się w innych moich pracach, a przede wszystkim w *L'a priori conceptuel. Bolzano, Husserl, Schlick* Jocelyna Benoist.

⁸ Przyjęcie lub nieprzyjęcie takiej umowy wydaje mi się sprawą dowolną — znaczenie słowa „oczywisty” nie wydaje mi się bowiem w tym punkcie ustalone przez *usus, quem penes arbitrium est et ius et norma loquendi*, jak pisze Horacy w owym kontrowersyjnym interpretacyjnie miejscu *Sztuki poetyckiej*, s. 71 i n.

rych przeprowadzenia żaden szanujący się filozof nie będzie w ogóle brał pod uwagę.) Schlick np. każe nam wyobrazić sobie taki dialog:⁹

— A: Widziałam dziś suknię, która była cała czerwona.

— B: Naprawdę? A czy suknia ta nie była również zielona?

i dialog ten uważać za absurdalny. Jeżeli Schlick ma rację, to zdania takie, jak „Nic nie może być jednocześnie czerwone i zielone na całej powierzchni” mogą uchodzić za kamienie graniczne naszej racjonalności. Przyjmijmy więc, czysto hipotetycznie, że istotnie zdania tego rodzaju nieuzbrojonemu potocznemu rozsądkowi wydają się oczywiste. Powstaje jednak pytanie: CZY SĄ ONE PRAWDZIWE? Oto, co nazywam tu PROBLEMEM tzw. zdań syntetycznych *a priori*. Potocznemu rozsądkowi wszak wiele już się wydawało oczywiste, chociażby to, że każdy ruch ma swoją przyczynę, że gatunki zwierząt i roślin są niezienne, że mieszkańcy antypodów chodzą do góry nogami, że wszystkie prawdy matematyki elementarnej dają się wydedukować z odpowiednio dobranych aksjomatów, czy choćby że wszystkie ciała są rozciągłe, a część jest zawsze mniejsza od swojej całości — a przecież wszystkie te oczywistości okazały się w końcu fałszywe.¹⁰ Z nowszych przykładów warto zacytować tu tak zwany „paradoks Simpsona”: wydaje się oczywiste, że jeśli jakieś zdarzenie jest mniej prawdopodobne niż inne zdarzenie we wszystkich grupach poszczególnych wypadków, w jakich w ogóle zająć może, to jest też mniej od tamtego prawdopodobne w ogóle. Tak jednak nie jest.¹¹

Zresztą, nie chodzi tylko o wartość prawdziwościową tych czy innych zdań, ale również o to, jaka jest epistemologiczna cena uznania tych zdań za prawdziwe lub nieprawdziwe.

Problem ogólniejszy polega na tym: nasza wiedza, zarówno przednaukowa, jak i naukowa — w szerokim, nie ograniczonym do nauk przyrodniczych sensie — opiera się na pewnych zdaniach czy sądach, które uważamy za oczywiste. (Samo to twierdzenie nie pretenduje jednak do bycia syntetycznym *a priori* — wydaje mi się raczej czysto aposterioryczne.) Być może jest tylko PSYCHOLOGICZNIE trudno budować systemy przekonań, które takich zdań oczywistych by nie zawierały, czyli takie systemy, które składałyby się wyłącznie ze „śmiałych hipotez” i zdań obserwacyjnych, których ważność ograniczona byłaby do — każdorazowo — jednego przypadku. Tomasz Hobbes np. — by dać tu parę przykładów z zupełnie różnych sfer — gdy opisuje opuszczenie stanu naturalnego i powstanie Państwa,¹² zakłada milcząco, że stan natury był opłakany (*miserable*) dla samych w nim pozostających i DLATEGO zdecydowali się go porzucić; najwyraźniej bowiem jest oczywiste, że ludzie starają

⁹ Schlick, „Gibt es ein materiales Apriori?”, s. 30.

¹⁰ O tym, z jak wielkimi oporami przyjmowana była nowina, że gatunki roślin i zwierząt nie są jednak niezienne, a tym bardziej w sposób oczywisty niezienne, poucza nas książka Kazimierza Jodkowskiego *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm — kreacjonizm*.

¹¹ G. Malinas, „Simpson's Paradox and the Wayward Researcher”.

¹² W rozdziale siedemnastym *Lewiatana*.

się porzucić stany, które uważają za oślakane,¹³ lub może raczej oczywiste jest, że jeśli ludzie zdecydowali się porzucić jakiś stan, to przy braku innych tego wyjaśnień należy przyjąć, że uważali go za oślakany.¹⁴ Roger Penrose z kolei sądzi, że znajduje: „[...] w życiu dążymy do przyjemności i unikamy cierpień”.¹⁵ Gdzie indziej stwierdza on: „Nie mogę uwierzyć, że prawdziwa inteligencja może istnieć bez świadomości”.¹⁶ Carnap natomiast, wedle Kopani, w swoim okresie weryfikacjonistycznym uważał za oczywiste, że „odpowiedź na pytanie, w jaki sposób możemy ustalić wartość logiczną zdania, jest możliwa po uprzedniej odpowiedzi na pytanie, w jakich warunkach zdanie posiada znaczenie, [...] ALBOWIEM NIEMOŻLIWE JEST USTALENIE WARTOŚCI LOGICZNEJ ZDANIA, JEŻELI NIE ROZUMIE SIĘ GO, TZN. NIE ZNA SIĘ JEGO ZNACZENIA” (podkreślenie moje, W. Ż.).¹⁷ Przykłady tego typu można mnożyć bez końca; więcej ich podałem w takich moich pracach, jak *The Recalcitrant Synthetic A Priori* i *Uporczywie powracające syntetyczne a priori*. Nie chodzi tu więc o to, że jakiś myśliciel — czy Człowiek z Ulicy — w duchu takiego czy innego fundacjonalizmu takie czy inne zdanie PODAWAŁ za oczywiste, lecz o to, że on je jako takie PRZYJMOWAŁ mniej czy bardziej bezceremonialnie, nie widząc nawet konieczności usprawiedliwiania się z tego, że je przyjmuje. Problem nie polega więc na tym, CZY mamy zdania wyglądające na oczywiste, lecz ŻE takie zdania już mamy, a mimo to nie wiemy, jaka jest wartość epistemologiczna tej oczywistości. Problem ten wydaje się tym bardziej palący, że często stajemy przed konfliktem oczywistości zdań, które żadną miarą jednocześnie prawdziwe być nie mogą. Dla epikurejczyka Wellejusza (by znów podać pierwszy lepszy przykład z ogólnej historii myśli) pojęciowo oczywiste było — można powiedzieć: analityczne w sensie Kantowskim — że bogowie posiadają ciała, że mają doznania zmysłowe i przeżywają zmysłową przyjemność, i że tylko dzięki ciałom mogą te doznania i przyjemności przeżywać.¹⁸ Człowiekowi

¹³ Oczywistość ta zbliżona jest treściowo do tej, którą Tomasz z Akwinu widział w swoim twierdzeniu, że „*voluntas in nihil potest tendere nisi sub ratione boni*” (*S. Th.*, I, q. 82, art. 2.) Co dla obu Tomaszów było oczywiste, nie było takie dla brata mniejszego Wilhelma z Ockham, który nie zaważał się napisać: „*voluntas potest velle malum quid nec est bonum realite nec apparenter*” (*Sent.*, III, q. 13, S.). Patrz „Ockham on Human and Divine Freedom” Clarka, s. 135 i n.

¹⁴ Nie jestem pewien, którą z tych dwóch zasad Hobbes milcząco tutaj przyjmował; wydaje mi się, że pierwszą. Na oczywisty — ale właśnie tylko aposteriorycznie oczywisty — zarzut, że ludzie przecież często dobrowolnie umacniają jakiś nieznośny stan z tego właśnie powodu, że jest nieznośny, Hobbes odpowiedziałby zapewne, że czynią tak zepsuci jakimiś ideami religijnymi czy moralnymi, które mogły się pojawić dopiero po opuszczeniu stanu natury. Zakłada to wiele innych wyglądających na oczywiste twierdzeń dotyczących tego, co jest, a co nie jest możliwe w stanie natury; wiele z tych twierdzeń Hobbes eksplikuje w rozdziałach poprzedzających rozdział siedemnasty.

¹⁵ R. Penrose, *Nowy umysł cesarza*, s. 30.

¹⁶ *Op. cit.*, s. 447.

¹⁷ J. Kopania, „Problematyka znaczenia”, s. 277.

¹⁸ Cicero, *De natura deorum*, I, XII, 30: „*Quod vero sine corpore ullo deum vult* [Platon, W. Ż.] *esse (ut Graeci dicunt ἀσώματος id [. . .] intellegi not potest, careat enim sensu necesse est et careat enim prudentia, careat voluptate, quae omnia una cum deorum notione comprehendimus*”. To

natomiast współczesnemu wydaje się oczywiste, że jeśli istnieje chociaż jeden bóg, to jest on bezcielesny. Kartezjusz uważał za oczywiste, że nawet jeśli nie istnieje nic, co wydaje się istnieć, to istnieją przynajmniej same te *cogitationes*, akty umysłowe, w których się to powszechne nieistnienie rozważa.¹⁹ Natomiast profesorowi Jodkowskiemu równie, czy nawet bardziej oczywiste wydaje się coś wręcz przeciwnego — że żadne „akty umysłowe” nie istnieją.²⁰ Trzeba z całą mocą podkreślić, że dla problemu tu zarysowanego NIE MA ŻADNEGO ZNACZENIA, czy to lub tamto zdanie oczywiste zostało przez kogoś już nazwane syntetycznym *a priori*, analitycznym, czy jakoś podobnie. Niezależnie bowiem od tej okoliczności, jest ono już współfundamentem naszej wiedzy o świecie. Nie tylko zresztą WIEDZY — również działania. Pomyślmy tylko, jak by to było, gdyby zdanie „Każda obietnica daje początek pewnemu roszczeniu i pewnemu zobowiązaniu, wzajemnie skorelowanym” miało dla nas indukcyjną tylko oczywistość, albo w ogóle nie było dla nas oczywiste: sama instytucja obietnicy rychło by upadła.

Wracając jednak do zdań, które faktycznie zostały już określone jako syntetyczne *a priori*, trzeba zauważyć, że zdają się one coś mówić o świecie — w tym sensie, że wyrażenia pozalogiczne, które w nich występują, występują w nich istotnie (*nonvacuously*, wyrażając się po Quine’owsku).²¹ To jest DRUGA godna uwagi cecha tych zdań. Na przykład zdania „Nic nie jest jednocześnie czerwone i zielone na całej powierzchni” nie można bezkarnie przekształcić w takie, powiedzmy, zdanie, jak „Nic nie jest jednocześnie czerwone i gorące na całej powierzchni”. Karą za takie przekształcenie będzie bowiem natychmiastowa utrata oczywistości. Oczywistość tych zdań zdaje się jednak być — i to jest ich TRZECIA godna podkreślenia cecha — nieindukcyjna, i odporna na empiryczną falsyfikację. (ZDAJE SIĘ BYĆ, podkreślam, lecz oczywiście nie znaczy to jeszcze, że istotnie jest.) Człowiek z Ulicy bowiem w najśmielszych swych snach nie dopuści możliwości, by zdania takie jak powyższe miały się jednak okazać fałszywe. Ten sam Człowiek z Ulicy przyzna wprawdzie, że nigdy jeszcze nie widział monet w kształcie gwiazdy czy półksiężyca, nie powie jednak, że uważa takie monety za niemożliwe. Monety w kształcie półksiężyca i bez-

„*una cum notione x comprehendimus*” brzmi zdumiewająco podobnie do Kantowskiego „*das Prädikat B gehört zum Subjekt A, als etwas, was in diesem Begriffe A (versteckter Weise) enthalten ist*” (Krytyka czystego rozumu, A 6, B 10), co jest Kantowską definicją zdania analitycznego. To „zawieranie się jednego pojęcia w drugim”, okrzykane jako metaforyczne i mętne — na przykład przez Quine’a w *Two dogmas of empiricism* — jest więc dużo, dużo starsze niż Kant (i Leibniz, z jego „*praedicatum inest subiecto*”, zob. np. *Rozprawa metafizyczna*, 13), i być może zawdzięcza swoje zaistnienie „zwyczajowi/potrzebie, który/która jest prawem i normą sposobu wystawiania się, i o nim decyduje”, jak chce Horacy (zob. przypis 8.). Dobrą obronę tego „mętnego” sposobu wyrażania się przedstawia K. G. Lucey w swoim artykule „Kant’s Analytic/Synthetic Distinction”.

¹⁹ *Meditationes de Prima Philosophia*, II, str. 27 w wydaniu Adama i Tannery’ego.

²⁰ Rozmowa, spotkanie Podanielskiego Kręgu Filozoficznego w Zielonej Górze, kawiarnia „Pod Aniołami”, Zielona Góra, 20 maja 2000 r.

²¹ W. v. O. Quine, *Mathematical Logic*, s. 2.

kształtne zarazem — to co innego (tak powie Człowiek z Ulicy), te są nie tylko niespotykane, ale zgoła niespotykalne — nie tylko ich nie ma i dotąd nie było, ale i być nie może.

Pogląd, że tego rodzaju nieindukcyjnie i nietautologicznie oczywiste zdania SA, wbrew pozorom, jedynie indukcyjnie oczywiste, bywa wprawdzie niekiedy głoszony — wystarczy tu wspomnieć Hume'a czy J. S. Milla — uważany jest on jednak za aberrację, i za prostą drogę do „choroby na śmierć” — do sceptycyzmu. Dlatego filozofowie szukali i szukają odpowiedzi na pytanie o gwarancje prawdziwości — najlepiej jeszcze: istotnie apriorycznej i koniecznej prawdziwości — gdzie indziej. Tym „gdzie indziej” bywa niekiedy umysł, który takie zdania uznaje, oraz jakieś rysy strukturalne tego umysłu. To Kant i następcy. W tradycji neopozytywistycznej natomiast tego rodzaju dociekania się nie mieszczą, toteż w niej rozwiązania szuka się gdzie indziej.

Zanim przejdę jednak do rozważania tego „gdzie indziej” — i do mojego «niegodziwego» użytku z idei Carnapa — chcę zwrócić uwagę na rzecz następującą: zdania podawane za syntetyczne *a priori*, mimo że sformułowane w języku potocznym, wydają się zgoła nieobciążone znanymi trudnościami związanymi z nieostrością znaczeniową wyrażeń tego języka. Jedynym może wyjątkiem jest zdanie „każdy kolor występuje razem z pewną rozciągłością”, bo, jeżeli rozumieć „rozciągłość” jako „rozciągłość wizualna i fizyczna zarazem”, to błękit pogodnego nieba okazuje się instancją to zdanie falsyfikującą.²² Zdania podawane za syntetyczne *a priori* mają to do siebie, że nieostrości znaczeniowe ich pozalogicznych wyrażeń konstytuujących jakby się nawzajem znoszą, a same zdania wydają się wyrażać prawdy, które o wzmiankowanych w nich przedmiotach można powiedzieć zawsze, bez względu na takie czy inne decyzje terminologiczne podjęte w tym zakresie, w jakim nam swoboda decyzyjna w ogóle przysługuje. Wolno więc wprawdzie mieć wątpliwości, czy obietnica złożona w stanie hipnozy jest rzeczywiście ważną obietnicą (a nie tylko czymś, co na obietnicę wygląda), ale wiadomo (lub tak się wydaje), że JEŚLI nią jest, to daje początek wzajemnie skorelowanym zobowiązaniu i roszczeniu. Jacques Bouveresse mówi, że gdyby istniał kolor zielono-czerwony (w tym sensie, w jakim kolor turkusowy jest zielono-niebieski, a pomarańczowy — żółto-czerwony), to można by powiedzieć, że w „w pewnym sensie”, powierzchnia cała pokryta tym kolorem jest cała czerwona i cała zielona zarazem.²³ Ale na szczęście taki kolor nie istnieje (lub tak się wydaje), a nieistnienie takiego koloru wyraża inne zdanie podawane za syntetyczne *a priori*, odznaczające się taką samą nietautologiczną i nieindukcyjną oczywistością,

²² Kolor ten jest bowiem związany z pewną powierzchnią wizualną — „sklepieniem niebieskim” — ale nie fizyczną, oraz z pewną trójwymiarową rozciągłością fizyczną, mianowicie fragmentem przestrzeni kosmicznej, która jednak nie jest rozciągłością wizualną — patrząc w pogodne niebo nie widzimy przecież przestrzeni, która fizycznie jest, ale „sklepienie niebieskie”, którego fizycznie nie ma.

²³ J. Bouveresse „Moritz Schlick et le probleme des propositions synthétiques *a priori*”, s. 231.

jak zdanie „Nic nie może być jednocześnie całe czerwone i całe zielone” w dotychczasowym rozumieniu zawartych w tym zdaniu wyrażeni.²⁴

3. UŻYTEK Z IDEI CARNAPA

3.1. Motywacja ogólna

W tradycji neopozytywistycznej nie mieści się, niestety — o ile mogę to osądzić, nie będąc przedstawicielem ani adeptem tej tradycji, i o ile wolno mi to osądzać — krytycyzm wobec tzw. zdań syntetycznych *a priori*. Dominuje za to tendencja, pochodząca od Wittgensteina, do obwieszczania takich zdań prawdziwymi na mocy logiki i semantyki — a więc jednak TAUTOLOGICZNIE oczywistymi — jakkolwiek różnie może w poszczególnych wypadkach takie obwieszczanie wyglądać. Pierwszym neopozytywistom — filozofom Koła Wiedeńskiego — i ich dziedzicom zdawała się tu przyświecać intencja «odczarowania» zdań podawanych za syntetyczne *a priori*, deflacji roszczeń fenomenologów i innych wyznawców aprioryzmu w teorii poznania, i ostatecznego rozwiania domysłów, że istnieje jakaś specjalna władza epistemiczna, w rodzaju „intuicji”, „oglądu” czy czegoś takiego, oprócz zmysłów i rozumu dyskursywnego. Niezależnie od oceny tej intencji — a w pewnych granicach można ją przecieć, niezależnie od własnej orientacji filozoficznej, uznać za chwalebna — pozostaje odnotować, że neopozytywiści i ich intelektualni potomkowie rzadko zadawali sobie trud faktycznego dowodzenia, że to czy tamto zdanie podawane za syntetyczne *a priori* w istocie nie jest niczym innym, niż zamaskowaną (w semantyce języka naturalnego) prawdą logiki. Na ogół poprzestawano w tej kwestii na programowych deklaracjach i „wyznaniach wiary filozofa”.

Bo też i przeprowadzenie takiego dowodu nie jest łatwe. Stosunkowo najłatwiej idzie tu dzieło ze zdaniami takimi jak „Nic, co jest kwadratowe, nie jest bezkształtne”, choć Chisholm pokazał, że i ta łatwość może być złudna.²⁵ Przypatrzmy się naszemu ulubionemu zdaniu, jakim jest zdanie „Nic nie «może»²⁶ być jednocześnie czerwone i zielone na całej powierzchni” (od tej chwili nazywać je będę, dla uproszczenia, „zdaniami o kolorach”).²⁷ Zostawmy na boku ogarniające nas przemożne

²⁴ Po wzmiankę o eksperymentach, które dostarczyły danych, by zdanie to uważać za EMPIRYCZNIE FAŁSZYWE, oraz po stosowne odnośniki zob. *Unweaving the Rainbow* Hardina, s. 124 i n.

²⁵ Zob. jego *Theory of Knowledge*, s. 34 i n.

²⁶ Jak za Kripkem zauważa van Benthem (*op. cit.*, s. 115, nota 5), modalności występują w tego rodzaju zdaniach w roli stylistycznego ozdobnika, mającego wyrażać aprioryczność wyrażonych w tych zdaniach sądów — dlatego w dalszym ciągu będę te modalności ignorował.

²⁷ Dla naszych celów wystarczyłoby takie oto zdanie: „Nic nie jest jednocześnie czerwone na całej powierzchni i zielone”, lub „Nic nie jest jednocześnie zielone na całej powierzchni i czerwone”; wystarczy bowiem — lub tak się przynajmniej wydaje — żeby dana powierzchnia była pokryta jednym z tych kolorów NA CAŁEJ POWIERZCHNI, by nie mogła być pokryta jednym z tych kolorów NA ŻADNYM FRAGMENTE swojej powierzchni. Takie jednak pozorne osłabienie tylko komplikowa-

zdziwienie, że zdanie, którego warunki prawdziwości angażują tak wiele nauk empirycznych jednocześnie — fizykę, fizjologię, psychologię, lingwistykę, by wymienić tylko niektóre — niektórzy filozofowie mogli uznać za prawdziwe na mocy samych tylko praw logiki i języka. Zdziwienie to jest wielkie, ale też i bardzo ogólne, przejdźmy więc do konkretnych trudności.²⁸

Wszystkie wyrażenia konstytuujące zdania o kolorach, a w szczególności przymiotniki „zielony” i „czerwony”, głównie podejrzane o bycie siedliskiem ukrytej tautologii, są wyrażeniami języka potocznego, nie mają więc żadnych kanonicznych definicji, którymi moglibyśmy się posłużyć, by ukrytą tautologię uczynić tautologią jawną. Na to właśnie wskazał, jak wiadomo, Quine w *Two dogmas of empiricism*. Gdyby jakieś językowe Prawo Dwunastu Tablic stanowiło, że przymiotnika „czerwony” wolno używać jako orzecznika tylko wobec czegoś, wobec czego użylibyśmy też wyrażenia „zielony” jako orzecznika, ale z negacją, sprawa byłaby jasna. Żadne jednak takie prawo nie istnieje, a my jesteśmy zdani na własne siły. Możemy wprowadzić postulować istnienie pewnych reguł tego typu, a więc budować definicje sprawozdawcze, o formie logicznej wystarczającej do udowodnienia, że zdanie o kolorach jest ukrytą tautologią, prędzej jednak czy później narzuci się nam pytanie o PO-PRAWNOŚĆ takich definicji, tj. o to, czy kierując się nimi, nie byłibyśmy zmuszeni zacząć w pewnych sytuacjach używać ich definiendów inaczej, niżbyśmy ich używali, gdyby tych definicji nie było.²⁹ Do tego dochodzą jeszcze problemy «ostateczności» tego rodzaju definicji, uznane ostatnio za nierozwiązywalne przez Leorę Weitzman.³⁰

W sukurs przychodzi nam tu koncepcja Carnapa z *Beobachtungssprache und theoretische Sprache*.

Przed wszystkim wypada zauważyć — tytułem ogólnego umotywowania — że zdanie o kolorach jest zdaniem w pewien początkowy sposób teoretycznym.³¹ „Czerwony” np. nie jest słowem oznaczającym jakąś prostą jakość, ale całą rodzinę pewnych jakości, lub każdą jakość należącą do tej rodziny z osobna. Ponadto, jak słusznie zauważa Weitzman,³² chcąc powiedzieć, że coś jest zielone czy czerwone, nie wystarczy — wbrew Carnapowi³³ — temu czemuś się przyjrzeć, ale trzeba dokonać pewnych porównań. «Leniwa» teoria obserwacji i terminów obserwacyjnych wydaje mi się wyjątkowo słabą stroną wszelkich koncepcji empirystycznych, nie tylko tych rodem z Koła Wiedeńskiego. Zwolennicy takich teorii — obawiam się — skłonni są

łoby inne sprawy, dlatego z niego zrezygnuję.

²⁸ Dobrym wprowadzeniem do empirycznej problematyki koloru jest *Colour* Rossotti, a także — ze szczególnym uwzględnieniem FILOZOFICZNEJ doniosłości tejże problematyki — *Unweaving the Rainbow* Hardina.

²⁹ Problem poprawności tego typu definicji sprawozdawczych rozważałem w szeregu moich prac, m.in. w „Fathers, Kings and Promises”.

³⁰ L. Weitzman, „Necessity, Apriority, and Logical Structure”, s. 43 i n.

³¹ Profesor Woleński mówi tu o „quasi-teorii”, *op. cit.*, s. 166.

³² L. Weitzman, *op. cit.*, s. 35 i n.

³³ Carnap, *Methodological Status ...*, s. 65.

brać dosłownie twierdzenia lekarza, że na pierwszy rzut oka „widzi”, jaka to choroba trapi pacjenta, lub matematyka, że „widzi” zbieżność ciągu lub rozwiązywalność równania. Chcąc ustalić, że jakaś powierzchnia jest określonego koloru, trzeba na początek ująć poznawczo tę powierzchnię we właściwym aspekcie, co już samo zakłada pewną pracę teoretyczną, do której osoby dotknięte niektórymi psychopatologiami nie są zdolne.³⁴ Właściwa praca zaczyna się dalej — na poziomie ustalania, co do czego jest podobne i w jakim stopniu. W niektórych przypadkach pracy takiej nie można wykonać raz na zawsze, ale trzeba ją, przynajmniej częściowo, ponawiać.³⁵ Z drugiej strony, wbrew Schlickowi, trzeba też podkreślić, że wyrażenia takie, jak „...jest czerwony” czy „...jest zielony”, mają również swoją treść empiryczną, a nie są beztreściowymi etykietami nalepianymi na przedmioty *ad libitum*, z dbałością jedynie o zachowanie pewnego porządku wśród tych etykiet³⁶ — porządku tego rodzaju, że gdzie przylepiono etykietę „karminowy”, tam wolno nalepić etykietę „czerwony”, ale nie etykietę „zielony”, itp.

Ten właśnie mieszany, empiryczno-teoretyczny charakter kluczowych pozalogicznych wyrażen konstituujących zdania o kolorach sprawia, że rozważania Carnapa — a także Ryszarda Wójcickiego i Mariana Przełęckiego³⁷ (do nie dość moim zdaniem docenionych wyników tych autorów na polu studiów nad syntetycznością i analitycznością³⁸ spodziewam się przejść w następnym artykule) zasługują na jak najwnikliwsze zbadanie. Podkreślić wszakże należy z całym naciskiem, że zadaniem naszym nie jest konstruowanie, lecz REkonstruowanie owej zaczątkowej «teorii», zawartej w użyciu przymiotników oznaczających kolory, oraz całej reszty pozalogicznego, występującego tu słownika. Inaczej będziemy skłonni poczynać sobie z wyrażeniami pozalogicznymi nazbyt swobodnie, a to grozi tym, że wyniki, które w końcu osiągniemy, nie będą poprawne, bo nie będą dotyczyły naszego przedmiotu właściwego, ale jakiegoś mniej czy bardziej dowolnego konstruktów.

³⁴ Zob. A. Gurwitsch, „Gelb-Goldstein's Concept of 'Concrete' and 'Categorical Attitude' and the Phenomenology of Ideation”.

³⁵ Na przykład: przedwojenna reklama proszku „Radion” mówiła: „Myślała, że koszula jej męża jest biała, dopóki nie porównała jej z inną koszulą, upraną w proszku «Radion»”.

³⁶ „*Der Irrtum, der von den Verfechtern des materialen Apriori begangen wird, erklärt sich dadurch, daß man sich nie klar gemacht hat, daß Farbbegriffe und ähnliche genau so gut eine formale Struktur haben wie etwa Zahlen oder räumliche Begriffe, und daß diese Struktur ihre Bedeutung restlos bestimmt.*” (Schlick, „Gibt es ein materiales Apriori?”, s. 29) Schlick nie był jednak konsekwentny, gdzie indziej pisze bowiem: „*Der Inhalt der einfachsten Begriffe wird in der Anschauung aufgezeigt (z. B. die Höhe des Tones »a« durch Erklingenlassen einer Stimmgabel)*” (*Allgemeine Erkenntnislehre*, s. 47).

³⁷ Zob. „Literatura cytowana”.

³⁸ Wartość tych wyników słusznie podnosi van Benthem, *op. cit.*, s. 109, 133.

3.2. Pierwszy użytek z idei Carnapa

Koncepcję Carnapa streścić można następująco:

Jeżeli mamy zdanie T , zawierające terminy teoretyczne $t_1 \dots t_n$, to nie musimy wybierać między uznaniem tego zdania za postulat znaczeniowy tych terminów a uznaniem go za empiryczne, lecz możemy dostrzec w nim składnik analityczny i składnik syntetyczny (empiryczny). W tym celu musimy założyć, że mamy jakieś zdania-reguły korespondencji,³⁹ ustalające pewne odpowiedniości między terminami $t_1 \dots t_n$ a pewnymi terminami obserwacyjnymi: $c_1 \dots c_m$.⁴⁰ Niech C będzie koniunkcją tych reguł korespondencji. Składnikiem syntetycznym zdania T będzie wówczas tzw. zdanie Ramseyowskie, a więc zdanie postaci:

$$\exists x_1 \dots \exists x_n \overline{C \cdot T}$$

gdzie $\overline{C \cdot T}$ powstaje z $C \cdot T$ przez zastąpienie terminów $t_1 \dots t_n$ odpowiednimi zmiennymi. Składnikiem natomiast analitycznym zdania T będzie zdanie postaci:

$$\exists x_1 \dots \exists x_n \overline{C \cdot T} \supset C \cdot T$$

Składnik ten można rozumieć w sposób następujący: jeżeli świat jest tak urządzony, że są w nim pewne przedmioty spełniają pewne warunki, eksplikowalne wyłącznie za pomocą terminów obserwacyjnych $c_1 \dots c_m$, to niech terminy teoretyczne $t_1 \dots t_n$ będą rozumiane jako oznaczające właśnie te przedmioty, powiązane regułami C z desygnatami terminów obserwacyjnych $c_1 \dots c_m$. Składnik zaś syntetyczny stwierdza właśnie, że świat JEST, w rzeczy samej, tak właśnie urządzony.

Jak zastosować to do naszego zdania o kolorach? Wprowadzając pewne oczywiste skróty, możemy zdanie to usymbolizować następująco:

Nic nie może być jednocześnie czerwone i zielone na całej powierzchni:

$$\forall x \neg (C(x) \cdot Z(x))$$

Uznajmy to za nasz postulat teoretyczny — postulat teoretyczny, którego jednak nie chcemy pozbawiać wszelkiej treści empirycznej, ani dekretować, że ma być prawdziwy bez względu na okoliczności. Ale dlaczego właściwie tego nie chcemy? Ponieważ owa zaczątkowa «teoria», która leży u podłoża języka potocznego, może wcale w ten sposób zdania o kolorach nie traktować! Jak by je ona traktowała, nie wiemy, bośmy nie widzieli jeszcze powierzchni, które dawałyby nam najsłabszą pod-

³⁹ „Korrespondenzpostulate”, jak mówi Carnap, por: „Beobachtungssprache und theoretische Sprache”, s. 241.

⁴⁰ Co do przykładów, Carnap prowadzi gospodarkę nader oszczędną, jak zauważa profesor Sady w swojej książce *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana* (s. 133); oto jeden z jego nielicznych i ulubionych: „Wenn ein Körper wärmer [termin obserwacyjny] ist als ein anderer, so ist die Temperatur [termin teoretyczny] des ersten höher als die des zweiten” (Jeśli jedno ciało jest cieplejsze [t. o.] od drugiego, to temperatura [t. t.] pierwszego jest wyższa niż temperatura drugiego), *op. cit.*, s. 241.

stawę do nazywania ich czerwonymi i zielonymi zarazem, nie umiemy więc powiedzieć, jakbyśmy takie powierzchownie nazwali, gdybyśmy je zobaczyli. Kiedy próbujemy sobie wyobrazić pewne rzeczy — np. odbłask soczyście zielonej łąki na jaskrawoczerwonej karoserii zaparkowanego na tej łące w słoneczny dzień samochodu, czy też odbłask zielonego listowia za oknem na naszym czerwonym telefonie — stwierdzamy, że nasza wyobraźnia nie sięga tak daleko, byśmy mogli powiedzieć, jak byśmy takie powierzchownie scharakteryzowali chromatologicznie. Po zastanowieniu widzimy, że pewne analogie zdania o kolorach w królestwach innych zmysłów nie są wcale uznawane bez względu na okoliczności. Wermut, na przykład, jest (jak mówimy bez wyrzutów logicznego czy semantycznego sumienia) jednocześnie cały słodki i gorzki,⁴¹ a korzeń lukrecji, czy sfabrykowany na jego bazie cukierek, są jednocześnie całe słodkie, gorzkie i słone. Dwa dźwięki mogą wypełniać jedną przestrzeń, a muzycy słyszą dwa dźwięki tam, gdzie laikowi wydawać się będzie, że usłyszy tylko jeden dźwięk.⁴² Źle by się więc działo, gdybyśmy mieli nasze zdanie o kolorach uważać wprost za postulat znaczeniowy — ponieważ mogłoby się okazać, że pewnego dnia odczulibyśmy wobec jakiejś wielce osobliwej powierzchni nieprzepartą pokusę sprzeniewierzenia się temu postulatowi, a użycia wyrażen „czerwony” i „zielony” zgodnie z ich tradycyjnym, niezreformowanym jeszcze przez wprowadzenie naszego postulatu, znaczeniem. Dokładnie tak, jak ssąc cukierek na bazie korzenia lukrecji odczuwamy nieprzepartą pokusę nazwania go jednocześnie całym słodkim, słonym, i gorzkim — i tak go nazywamy! (ponieważ nikt jeszcze nie wpadł na pomysł wprowadzenia zdania „Nic nie może być jednocześnie całe słodkie, gorzkie, i słone” jako postulatu znaczeniowego dla wyrażen „słodki”, „słony” i „gorzki”, co by nam takie nazywanie uniemożliwiło). Z tego też powodu znawcy spierają się, czy „usus” w cytowanym wyżej passusie z Horacego (zob. przyp. 8.) ma znaczyć „zwyczaj” czy „potrzeba”,⁴³ a w tym drugim znaczeniu passus ten miałby następujący sens: jeśli zachodzi potrzeba nazwania czegoś w sposób najbardziej nawet niezwykły, to tak właśnie to coś nazwać należy.

Problem polega więc teraz na znalezieniu trafnych reguł korespondencji między przymiotnikami „czerwony” i „zielony” z jednej, a jakimiś wyrażeniami prawdziwie obserwacyjnymi z drugiej strony. Zastanówmy się więc, czego możemy oczekiwać w sferze obserwacji od rzeczy czerwonej na całej powierzchni? Na pewno nie tego np., by rzecz ta była nieodróżnialna od jakiejś wybranej innej rzeczy czerwonej na

⁴¹ Powyższe przykłady zawdzięczam profesorowi Stephenowi Vossowi z Instytutu Filozofii Boğaziçi Üniversitesi, Stambuł, Turcja (komunikacja listowna).

⁴² Carl Stumpf: [Jeżeli uderzyć w kilka klawiszy jednocześnie, wydawać się może, że da się słyszeć tylko jeden dźwięk, ale] „Musiker dagegen behaupten meist eine Mehrheit von Tönen wirklich zu hören, und zwar nicht etwa abwechselnd bald den einen, bald den anderen, sondern streng gleichzeitig” (*Tonpsychologie*, s. 9 i n.).

⁴³ Tak to tłumaczy na przykład Jan Sękowski: „gdy potrzeba będzie. Która dyktuje prawa i normy w tym względzie”; *Sztuka poetycka*, s. 428. A Tadeusz Sinko: „potrzeba, w której rękach jest sąd i prawo, i prawidło wymowy”; *List do Pizonów*, s. 41.

całej powierzchni, i nawet nie tego, by była ona od tej ostatniej nieodróżnialna pod względem koloru. Kolor bowiem czerwony, jak wszystkie kolory, ma wiele odcieni, dość znacznie się od siebie nawzajem różniących. Bardziej już realistyczne jest oczekiwanie, by rzecz czerwona na całej powierzchni była PODOBNA pod względem koloru do jakiejś wybranej typowej rzeczy czerwonej na całej powierzchni, a wcale nie zielonej, powiedzmy tego oto dojrzałego pomidora (nazwijmy go Pomidorem₀). Ale i ten krok nie jest wystarczający, cóż bowiem, co tylko w ogóle ma JAKIŚ kolor, nie jest podobne do Pomidora₀, a mianowicie już przez to, że w ogóle ma jakiś kolor? Oczywiście, można już na tym etapie oczekiwać, że dowolna rzecz czerwona na całej powierzchni będzie do Pomidora₀ podobna pod względem koloru, ale trudno mieć nadzieję, że wyniknie stąd coś ciekawego w sprawie zdania o kolorach. Podobieństwo to trzeba jakoś rozsądnie ograniczyć. Tylko jak? Z pomocą przychodzi nam tu okoliczność, że kolor czerwony i kolor zielony są kolorystycznie rzecz biorąc, tak skrajnie odmiennymi kolorami — niektórzy mówią, że bardziej nawet niż biały i czarny, a w każdym razie bardziej niż żółty i niebieski.⁴⁴ Od rzeczy czerwonej na całej powierzchni wolno tedy oczekiwać, że, bez względu na to, jaki konkretny odcień czerwieni będzie reprezentowała, podobieństwo jej pod względem koloru do Pomidora₀ będzie większe, niż jej podobieństwo do jakiejś paradygmatycznej rzeczy zielonej na całej powierzchni, a wcale nie czerwonej, powiedzmy tego oto niedojrzałego ogórka (nazwijmy go Ogórkiem₀). Wprowadzając pewne oczywiste skróty, możemy napisać:

Cokolwiek jest czerwone na całej powierzchni, jest bardziej podobne pod względem koloru do Pomidora₀ niż do Ogórka:

$$\forall x(C(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0))$$

W powyższym, znaku implikacji nie można zastąpić znakiem równoważności, ponieważ rzeczy bardziej podobne pod względem koloru do Pomidora₀ niż do Ogórka₀ mogą być np. pomarańczowe, różowe, czy nawet fioletowe. Dla naszych celów to jednak w zupełności wystarczy, rozumowanie do powyższego całkowicie analogiczne doprowadzi nas bowiem do następującego postulatu korespondencyjnego dla przymiotnika „zielony”:

Cokolwiek jest zielone na całej powierzchni, jest bardziej podobne pod względem koloru do Ogórka₀ niż do Pomidora₀:

$$\forall x(Z(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0))$$

Utworzenie zdania Ramseyowskiego z koniunkcji tych dwóch zdań nie przysparza trudności, podobnie jak ustalenie, że jest to zdanie prawdziwe — istnieją bowiem na świecie takie cechy, że jeśli coś ma jedną z nich, to jest bardziej podobne w wyliczonej powyżej sensie do Pomidora₀ niż do Ogórka₀, a co ma drugą, jest bardziej podobne do Ogórka₀ niż do Pomidora₀, i że nic nie może obu tych cech mieć

⁴⁴ J. Lyons, *Semantyka 1*, s. 274n., przyp. 7.

jednocześnie. Takimi cechami są na przykład czerwień i zieleń JAKIMI JE ZNAMY NAJCZĘŚCIEJ — to znaczy w szczególności wtedy kiedy nie występują na jednej i tej samej powierzchni jednocześnie. Gdyby to nie wydawało się tak pleonastyczne, jak się wydaje z powodu wielkiej oczywistości zdania o kolorach, to cechy te moglibyśmy odpowiednio nazwać „czerwienią-ale-nie-zielonią” i „zielonią-ale-nie-czerwienią”.

Okazuje się, że nasze zdanie o kolorach wynika logicznie⁴⁵ z przyjętych tu reguł korespondencji. Przypuśćmy bowiem, że istnieje pewna rzecz — oznaczmy ją „a” — czerwona i zielona na całej powierzchni. Przy powyższych regułach korespondencji, otrzymujemy z założenia o istnieniu takiej rzeczy, po banalnych przekształceniach:

$$pk(a, P_0) > pk(a, O_0) \cdot pk(a, O_0) > pk(a, P_0)$$

To zaś jest matematycznie niemożliwe, jeśli funkcja „ $pk(x, y)$ ” jest poprawnie określona na przedmiotach barwnych i przyjmuje wartości w jakimś podzbiórze zbioru R (liczb rzeczywistych), symbol zaś „ $<$ ” wyraża standardowo na tym zbiorze określoną relację „jest mniejsze niż”. Okazuje się więc, że nasze „zdanie o kolorach” jest zbędnym dodatkiem do przyjętych reguł korespondencji! Dlatego też, zamiast powiedzieć, że składnikiem syntetycznym naszego zdania o kolorach jest

$$\exists X \exists Y \forall x (X(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0)) \cdot (Y(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0)) \cdot \neg (X(x) \cdot Y(x))^{46}$$

możemy powiedzieć, że jest nim

$$\exists X \exists Y \forall x (X(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0)) \cdot (Y(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0)).$$

Oznaczmy to jako „SYN”.

Komponentą analityczną będzie tu zdanie:

$$SYN \supset \forall x (C(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0)) \cdot (Z(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0)) \cdot \neg (C(x) \cdot Z(x)),$$

które możemy podobnie uprościć do:

$$SYN \supset \forall x (C(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0)) \cdot (Z(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0)).$$

W ten sposób, nasze zdanie o kolorach okazuje się mieć charakter prawdy syntetycznej — syntetycznej *a posteriori* — tylko w tym sensie, że zakłada empiryczną prawdziwość twierdzenia, iż na świecie są pewne dwie cechy, z których pierwsza gwarantuje posiadającym ją przedmiotom większe podobieństwo do Pomidora₀ niż do Ogórka₀, a druga — większe podobieństwo właśnie do owego ogórka niż do pomidora. Cechy takie zaś — jak zauważyliśmy wyżej — istnieją.

Ponieważ użyte reguły korespondencji stanowią łącznie postulaty znaczeniowe w sensie Przełęckiego,⁴⁷ a autor ten każe uważać za analityczne wszystkie te zdania,

⁴⁵ Jeżeli założyć dodatkowo, że elementarna analiza matematyczna, której częścią jest definicja relacji — $<$..., określonej na liczbach rzeczywistych, jest częścią logiki.

⁴⁶ Przyjmuję tutaj milcząco — bo wydaje mi się to *a priori* oczywiste — że wielki kwantyfikator również w logice wyższych rzędów jest wobec koniunkcji dystrybutywny.

⁴⁷ M. Przełęcki, *Logika teorii empirycznych*, s. 55 i n.

które wynikają z postulatów znaczeniowych,⁴⁸ przeto zdanie o kolorach jest w sensie Przełęckiego analityczne. Choć więc powiedzieliśmy wyżej, że zdania o kolorach nie wolno nam czynić postulatem znaczeniowym WPROST, to wolno nam chyba przypisywać się biernie, jak się ono NA OKREŻNEJ DRODZE takim postulatem, a dokładniej logicznym wnioskiem z postulatu, staje?

Pozostaje wszakże pytanie, czy wyrażenie „ $pk(x,y)$ ”, oznaczające pewną funkcję ze zbioru par przedmiotów barwnych do zbioru liczb rzeczywistych (lub jakiegoś jego podzbioru), jest ciągle jeszcze częścią języka obserwacyjnego. A na to pytanie odpowiedź musi być, obawiam się, przecząca. Terminem czysto obserwacyjnym byłoby może wyrażenie „...jest bardziej podobny do — niż do...” w jakimś luźnym, potoczno-językowym znaczeniu, w jakim użycie tego wyrażenia nie zmuszałoby do uznania, że wartość (wyrażona w liczbach rzeczywistych, lub jakichś innych, uporządkowanych liniowo) miary podobieństwa jednej rzeczy do drugiej rzeczy jest większa niż wartość tej miary dla pierwszej rzeczy i jakiejś trzeciej. Biorąc to wyrażenie w takim właśnie «luźnym» znaczeniu, nie moglibyśmy na powyższej drodze sprowadzić założenia o istnieniu kontrprzykładu wobec zdania o kolorach do niedorzeczności.

3.3. Drugi użytek z idei Carnapa

„Gdzie jest niebezpieczeństwo, tam rośnie też ratunek”, powiada mistrz ze Schwarzwaldy. W rzeczy samej, ten rys właściwej językowi naturalnemu zaczątkowej teoretyczności, odpowiedzialny za nieobserwacyjność, czy niecałkowitą obserwacyjność wyrażenia „ $pk(x,y)$ ”, daje się wykorzystać dla uporania się, częściowego przynajmniej, z kłopotem przez tę niecałkowitą obserwacyjność spowodowanym.

Stwierdzanie podobieństwa między dwoma przedmiotami jest zabiegiem zaczątkowo teoretycznym, zakłada bowiem dokonywanie pewnych porównań i stosowanie pewnej miary podobieństwa. Dwie osoby o tym samym typie antropologicznym — dwoje białych z Europy Środkowo-Wschodniej na przykład — mogą nam się wydawać niepodobne wzajemnie na tle innych białych z Europy Środkowo-Wschodniej, ale podobne na tle, powiedzmy, białych z innych zakątków Europy, czy tym bardziej czarnych Afrykanów, lub Indian andyjskich. Oczywiście (być może na sposób tzw. zdań syntetycznych *a priori*) jest następująca obserwacja z dziedziny pragmatyki języka naturalnego:

Jeżeli w jednym i tym samym zdaniu stwierdzamy podobieństwo między pewnymi dwoma przedmiotami i bez żadnych dalszych wyjaśnień negujemy podobieństwo między jakąś inną parą przedmiotów, to mamy na myśli tę samą miarę podobieństwa. Jeżeli, na przykład, mówimy, że kraj A jest podobny do kraju B, a nie jest podobny do kraju C, to mamy na myśli podobieństwo mierzone tą samą miarą, gdyż to zakłada porównanie tych obu podobieństw — między krajem A i krajem B, oraz między kra-

⁴⁸ *Ibidem*, s. 94.

jem A i krajem C — którego szybkie dokonanie sygnalizuje użycie spójnika „a”. Porównanie to nie miałoby sensu, jeżelibyśmy w połowie drogi zmieniali przykładaną tu miarę podobieństwa krajów. W ten sposób nieostrość przymiotnika „podobny” poniekąd się neutralizuje. Jeżeli ktoś mówi np., że Ziemia jest podobna do Wenus, nie wiadomo jeszcze zbyt dobrze, jaką miarą podobieństwa się posługuje, ale rzecz ta się wydatnie precyzuje, jeżeli w tej samej wypowiedzi się dodaje, że Ziemia nie jest podobna do Jowisza. W innej wypowiedzi można z kolei twierdzić, że Ziemia NIE jest podobna do Wenus, a jest podobna do Marsa. I wtedy również miara podobieństwa (oczywiście tylko dla tych, którzy wiedzą coś o tych planetach) precyzuje się. Podobnie, jeśli ktoś powie, że dany przedmiot jest pod względem koloru podobny do jednej rzeczy, a niepodobny do innej, to miara podobieństwa jest tu jakoś *implicite* dana; jednocześnie nie powstaje kłopot z określaniem jej jako funkcji przyjmującej wartości w zbiorze liczb rzeczywistych. Takie „podobieństwo do...”, a niepodobieństwo do...” jest czymś — można twierdzić — obserwacyjnie danym.

Zgodnie z tą obserwacją możemy więc sformułować następującą regułę korespondencji dla przymiotnika „czerwony”:

Przedmiot czerwony na całej powierzchni jest podobny od Pomidora₀, ale nie jest podobny do Ogórka₀, pod względem koloru.

I analogicznie:

Przedmiot zielony na całej powierzchni jest podobny do Ogórka₀, ale nie jest podobny do Pomidora₀, pod względem koloru.

Zróbmy teraz założenie, że w obu tych regułach korespondencji miara podobieństwa (i niepodobieństwa) jest również ta sama, to jest, że reguły te wymagają, by przedmiot, jeśli ma być uznany za czerwony, był w tym samym stopniu podobny do Pomidora₀ i niepodobny do Ogórka₀, jak przedmiot, który ma być uznany za zielony, jest podobny do Ogórka₀ i niepodobny do Pomidora₀. TEGO nie gwarantuje nam wprawdzie sama pragmatyka językowa, ale raczej staranność, z jaką wybraliśmy nasze ziemniaki jako paradygmatyczne reprezentanty swoich kolorów. Mam na myśli to, że oba reprezentują w tym samym stopniu typowe odcienie swoich kolorów — z tą samą, mniej więcej, intensywnością, stopniem rozjaśnienia, itd.

Z tym wszystkim osiągamy łatwo ten sam co poprzednio rezultat: założenie o istnieniu przedmiotu czerwonego i zielonego jednocześnie i na całej powierzchni okazywałoby się niedorzeczne, ponieważ taki hipotetyczny przedmiot byłby, a zarazem nie byłby, podobny do Pomidora₀ i Ogórka₀. Dalej postępujemy jak wyżej. W skrócie, całe to rozumowanie można przedstawić w postaci jednego zdania: „Przedmiot cały zielony i cały czerwony zarazem nie jest możliwy, bo byłby i zarazem nie byłby on podobny do tego oto Ogórka₀ i Pomidora₀; każdy bowiem przedmiot czerwony na całej powierzchni jest podobny do Pomidora₀ a niepodobny do Ogórka₀, a każdy przedmiot zielony na całej powierzchni jest podobny do Ogórka₀ i niepodobny do Pomidora₀”.

W ten sposób pozbyliśmy się problemu niecałkowitej obserwacyjności pewnego wyrażenia, którym się posługiwaliśmy: wyrażenia „ $pk(x,y)$ ”. Zamiast reguł korespondencji to wyrażenie zawierających, mamy nowe, które go nie zawierają (zamiast niego zawierają tylko czysto obserwacyjne — jak chcemy to życzliwie założyć — wyrażenie „jest podobny do..., ale nie do...”), a które dają nam to samo, ten sam rezultat: wewnętrzną sprzeczność hipotetycznego kontrprzykładu dla zdania o kolorach.

A jednak i tu powstaje pewien problem: podobieństwo jest zawsze względne nie tylko w sensie różności stosowanych miar, ale i w sensie aspektu, względu,⁴⁹ w jakim zachodzi. Jeżeli mówimy, że Jan jest podobny do Marii, potrzebujemy zwykle chwilę zastanowienia, by uświadomić sobie, pod jakimi mianowicie względami podobieństwo to zachodzi — np. kształtu twarzy, profilu nosa, sposobu chodzenia, ogólnej sylwetki, czy jakiegoś podzbioru tych względów lub jeszcze czegoś innego. Podobieństwo — lub niepodobieństwo — narzuca nam się często obserwacyjnie zmieszane, bez wyraźnie zakreślonych ram „aspektowych”, i dopiero pewna praca myślowa, a niekiedy również i empiryczna, porównawcza, pozwala nam te ramy wydobyć na plan pierwszy. Jeżeli chodzi o podobieństwo dwóch konkretnych indywiduali, takie wyznajdowanie aspektów jest pracą, którą można — powiedzmy optymistycznie — zawsze doprowadzić do końca; tzn. powiedzieć np., pod jakim względem Zbyszek jest podobny do cioci Andzi i niepodobny do wujka Florka, i pod jakim względem Bożenka jest niepodobna do cioci, a podobna do wujka.

Gorzej w wypadku indywiduali „dowolnych”, czyli właśnie w takim wypadku jak nasz: reguły korespondencji muszą przecież jakoś łączyć cechę bycia czerwonym z cechą bycia podobnym do Pomidora₀ i niepodobnym do Ogórka₀. Pod jakimi jednak względami miałyby te podobieństwa i niepodobieństwa zachodzić w wypadku ogólnym, tj. dla dowolnego indywiduum? Można odpowiedzieć: to nieważne, ważne jest jedynie, by rzecz mająca się nazywać czerwoną, była podobna do naszego pomidora, i niepodobna do naszego ogórka, pod jakimkolwiek względem i pod względem koloru. Dobrze; ale jak w takim razie zagwarantować, że dla dowolnej rzeczy czerwonej, dowolna rzecz zielona będzie podobna do Ogórka₀ i niepodobna do Pomidora₀ POD TYM SAMYM WZGLĘDEM (i pod względem koloru)? Bez tego założenia nie da się z kolei wywieść zdania o kolorach z samych tylko nowych reguł korespondencji. Jest to problem poważny, bo chociaż mamy tu wprawdzie stały wzgląd koloru — a w domyśle również wzgląd powierzchni („cała”) i wzgląd czasu („jednocześnie”) — to jednak może być jeszcze znacznie (nieskończenie?) więcej „względów” (patrz

⁴⁹ Jeżeli kogoś gorszy język „względów”, niech w powyższym wywodzie za „wzgląd” podstawí „argument predykatu”. Zob. jednak J. Czerniawski, „Jakiego reizmu Polacy potrzebują?”, s. 23 i n. Zresztą polski rzeczownik „wzgląd” jest w różnych zestawieniach („pod względem”, „ze względu na”) tylko odpowiednikiem greckiego przyimka „κατά”, w takich np. sformułowaniach, jak słynna ontologiczna zasada sprzeczności z *Metafizyki*, 1011 a 12: „τὸ γὰρ αὐτὸ ἂμα ὑπάρχειν τε καὶ μὴ ὑπάρχειν ἁδύνατον τῷ αὐτῷ καὶ κατὰ τὸ αὐτό”. Zamiast o „względach”, można mówić tutaj o „parametrach”; np. zamiast powiedzieć, że predykat „ $P(\dots)$ ” jest prawdziwy o czymś pod tym czy innym względem, można powiedzieć, że jest on prawdziwy z tym czy innym parametrem.

przyp. 50), dochodzących do tych trzech; pomyślmy np. o oświetleniu, obserwatorze, czy innych jeszcze dodatkowych względach — takich jak np. fizyczny rodzaj koloru, a więc: kolor powstający wskutek pochłaniania, rozpraszania, rozpraszania w zagęszczeniach drobnych cząsteczek jakiejś zawiesiny, odbicia lub interferencji światła... Coś, co jest podobne do Pomidora₀ ale niepodobne do Ogórka₀ pod względem koloru i jednym z tych względów, mogłoby przecież — dlaczego mielibyśmy wykluczyć to *a priori*? — być podobne do Ogórka₀, ale niepodobne do Pomidora₀ pod względem koloru i pod jakimś innym z tym względów. Przy tym nie możemy przecież powiedzieć — co skądinąd rozwiązywałoby nasz problem logicznej derywacji zdania o kolorach — że dowolny przedmiot czerwony podobny pod względem koloru do Pomidora₀ byłby do niego podobny pod WSZELKIMI względami, a nie TYLKO POD TYMI, pod którymi Pomidor₀ różni się od Ogórka₀, ponieważ oba te rozwiązania zacieśniałyby w sposób nieuprawniony zakres przedmiotów, które wolno by było odtąd nazywać czerwonymi.

Obszar możliwych względów jest tutaj po prostu zbyt wielki, dlatego najbezpieczniej jest powiedzieć — tytułem reguły korespondencji dla przymiotnika „czerwony” — że przedmiot czerwony jest pod PEWNYM względem podobny do Pomidora₀, a nie jest, pod tym samym względem, podobny do Ogórka₀. Jeżeli jednak analogiczną modyfikację zastosujemy wobec przymiotnika „zielony”, to sprzeczność w opisie naszego hipotetycznego przedmiotu *a* zniknie, nic bowiem nie będzie nas uprawniano do przyjęcia, że ów „pewien” wzgląd, pod którym nasze *a* — jako przedmiot czerwony — jest podobne do Pomidora₀ a nie jest podobne do Ogórka₀, będzie TYM SAMYM względem, co ów „pewien” wzgląd, pod którym *a* będzie — jako przedmiot zielony — podobne do drugiego, lecz nie do pierwszego spośród naszych paradygmatycznych produktów rolnych! Przysłówek „jednocześnie” gwarantuje nam wprawdzie, że jest pewien JEDEN wspólny wzgląd, pod którym zachodzą wszystkie te relacje, a mianowicie czas. Ale na tym koniec. Z naszych nowych reguł korespondencji nie będzie już wynikać, że nic nie może być zielone i czerwone na całej powierzchni (nasze zdanie o kolorach); wynikać będzie jedynie, że nic nie może być czerwone na sposób naszego pomidora (dokładnie na jego sposób) i zielone na sposób naszego ogórka (dokładnie na jego sposób) jednocześnie i na całej powierzchni. A to właśnie NIE jest to, co chcieliśmy otrzymać.

Zauważyć wypada, że analogiczny problem — problem zagwarantowania jedności „względów”, pod którymi rozpatrujemy rzeczy czerwone i zielone jako mające takie czy inne podobieństwo do Pomidora₀ z jednej i Ogórka₀ z drugiej strony — mielibyśmy z funkcją „ $pk(x,y)$ ”, wprowadzoną wyżej. A to dlatego, że funkcja ta jest niejawnie trój- lub więcej- argumentowa, a nie binarna; wyglądałaby ona więc tak: „ $pk(x,y,z, (...))$ ”, gdzie trzeci i dalsze argumenty to „względy”, pod którymi mielibyśmy rozpatrywać podobieństwo *x*-a do *y*-a. Nie zajmowaliśmy się tym, ponieważ funkcję tę porzuciliśmy z innych jeszcze powodów.

W jednym i drugim wypadku, jakimś wyjściem byłoby — jak sugerowałem wyżej — posłużenie się podobieństwem do jednego i drugiego warzywa pod względem ko-

loru i pod względem wszystkiego tego, czym ono różni się od drugiego warzywa pod względem koloru. Bo nic nie może być zarazem podobne do Pomidora₀ i niepodobne do Ogórka₀ pod względem koloru, i pod względem wszystkiego tego, czym ten pierwszy różni się od tego drugiego pod względem koloru, a zarazem niepodobne do Pomidora₀ i podobne do Ogórka₀ pod względem koloru, i pod względem wszystkiego tego, czym ten pierwszy różni się od tego drugiego pod względem koloru. Ale tu powstaje problem, który wyraża się w tym retorycznym już tylko pytaniu, czy mówiąc o tych wszystkich iterowanych i zagnieżdżonych względach i podobieństwach mówimy jeszcze ciągle językiem OBSERWACYJNYM. Poza tym, jak znów wyżej sygnalizowałem, takie zabiegi zacieśniałyby w sposób nieuprawniony obszar możliwych zastosowań słów „czerwony” i „zielony” — do wypadków, skądinąd bardzo częstych, w których kolory te występują nie na jednej powierzchni jednocześnie. Zacieśnienie takie jest oczywiście zazwyczaj uprawnione dzięki wielkiej oczywistości zdania o kolorach, ale w niniejszym kontekście — kontekście wyjaśniania tej oczywistości — jest ono właśnie nieuprawnione, pod groźbą błędnego koła w dowodzeniu.

Ale może problem aspektów, względów, jest tu tylko czynnikiem niepotrzebnie odwracającym uwagę od spraw zasadniczych. Jakież więc są te sprawy zasadnicze? Rozkoszując się łykiem wermutu nie jesteśmy w stanie powiedzieć, pod jakim względem jest on słodki — innym, niż ten, pod jakim jest on gorzki, jeśli jest on jednocześnie słodki i gorzki pod względem smaku. Jeśli wyobrazić sobie „wykluczające się” przymiotniki jako punkty pewnej przestrzeni topologicznej, a „względy” jako otwarte otoczenia takich punktów, to przestrzeń taka jest zdecydowanie niehausdorffowska: nie jest tak, że dla każdego dwóch punktów umiemy wskazać ich otwarte rozłączne otoczenia.⁵⁰ Ale to tylko taka metafora, której heurystycznej owocności nie jestem pewien. Problem wszelako pozostaje, i to nie tylko dla „nieinteresującego” zdania o kolorach, ale i dla zdań o tyleż bardziej od niego ważkich: zdań będących przedmiotem sporu o jedność czy dwoistość natury Chrystusa, czy — późniejszego o z górą 1500 lat — sporu o możliwość zbudowania maszyny o sztucznej inteligencji.⁵¹ Zdania te mają w istocie tę samą strukturę, co zdanie o kolorach. I z tym wiąże się jeden z pożytków badania tego ostatniego.

3.4. Dalsze pożytki, bezpożytki i nauki

Wszystkie te kłopoty — powie może w końcu czytelnik, zniecierpliwiony tym wynajdywaniem wciąż nowych problemów — biorą się stąd, że wybieraliśmy dotąd niewłaściwe reguły korespondencji. Skonstruujmy zatem inne, lepsze! Pomyślmy np. co będzie, jeżeli w zaproponowanych wyżej regułach korespondencji zamienić miejscami poprzednik i następnik implikacji materialnej. Oczywiście; praca musi iść da-

⁵⁰ R. Engelking, *Topologia ogólna*, s. 56.

⁵¹ Jeśli „sztuczna inteligencja” jest rozumiana niebanalnie, tzn. nie w tym sensie, w jakim każde urządzenie z fotokomórką może już uchodzić za sztucznie inteligentne.

lej. Z góry jednak przewidzieć można, że wszystkim tym wysiłkom zakreślona jest jedna zasadnicza granica: zadanie połączenia indywiduów i uniwersaliów w regułach korespondencji. Jest to również naturalna granica owocności idei Carnapa — miejsce, gdzie idąc dotąd (jak chce Woleński) we właściwym kierunku idea ta się zatrzymuje. Wyrażenia bowiem prawdziwie obserwacyjne powinny odnosić się do indywiduów — Przełęcki chce nawet, by były definiowane ostensywnie⁵² — przymiotniki zaś „czerwony” i „zielony” oznaczają pewne „istności” (*entities*), realizujące się „w”⁵³ indywiduach, których repertuar jest nieskończony. A nieskończony jest również repertuar zestawów cech — czyli innych „istności”, realizujących się w indywiduach, których repertuar... itd. Na świecie istnieją, albo przynajmniej mogą istnieć, rzeczy czerwone i okrągłe, czerwone i kanciaste, czerwone i gładkie, czerwone i chropawe, czerwone i ciężkie, czerwone i szkodliwe, czerwone i okrągłe i pożyteczne, czerwone i chropawe i poufne...; wyliczeniom tego rodzaju nie będzie końca. Reguły zatem korespondencji, które chcielibyśmy dla przymiotnika „czerwony” (i podobnie dla przymiotnika „zielony”, rzecz jasna) zbudować, muszą być odpowiednio szerokie, tzn. muszą uniezależniać użycie tego przymiotnika od cech, z którymi czerwieni jako uniwersale może współwystępować. Jeszcze inaczej mówiąc, reguły takie nie mogą ukrycie przedefiniowywać naszego przymiotnika na „czerwony i...”. Wyrażając to samo w stylizacji ontologicznej: nasze reguły korespondencji nie mogą zbyt ciasno wiązać czerwieni i zieleni z innymi cechami, z którymi one rzeczywiście w jakichś konkretnych przedmiotach współwystępują. Z drugiej jednak strony chcielibyśmy — jeśli płynie w naszych filozoficznych żyłach choć jedna kropla neopozytywistycznej krwi — by nasze reguły korespondencji ukrycie przedefiniowywały przymiotnik „czerwony” na „czerwony i niezielony”, a „zielony” na „zielony i nieczerwony”.

Pytanie więc, jak to zrobić. Otóż, z tego punktu widzenia, zaproponowane przeze mnie reguły korespondencji są — lub byłyby, gdyby nie spiętrzone wyżej trudności — dobre: bo jeśli zdanie o kolorach z nich wynika, to nie ma potrzeby łamać sobie głowy nad problemem, czy jego syntetyczny (empiryczny) składnik jest prawdziwy. A ten właśnie problem jest okazją, by nasze ukryte przedefiniowywanie „czerwonego” na „czerwony i niezielony” i „zielonego” na „czerwony i niezielony” mogło wyjść na jaw. Wyobraźmy sobie bowiem, że zdanie $\forall x \neg (C(x) \cdot Z(x))$ NIE wynika ze zdania C . Wówczas składnik syntetyczny tego pierwszego musi mieć postać: $\exists X \exists Y \forall x \bar{C} \cdot \neg (X(x) \cdot Y(x))$ — i natychmiast powstaje problem jego empirycznej prawdziwości. Dlaczego? Ponieważ nasuwa wątpliwości drugi i ostatni człon tej koniunkcji. Jak znaleźć takie cechy, związane obserwacyjnie z czymś w typowy sposób czerwonym (lecz nie zielonym), i w typowy sposób zielonym (lecz nie czerwonym) — z czymś takim więc, jak te nasze paradygmatyczne warzywa — które faktycznie wy-

⁵² M. Przełęcki, *op. cit.*, s. 40.

⁵³ „W” na sposób inherencji metafizycznej: „[E]ν ὑποκειμένῳ δὲ λέγω ὃ ἐν τινὶ μὴ ὡς μέρος ὑπάρχον” (i dalej: „ἄδύνατον χωρὶς εἶναι τοῦ ἐν ᾧ ἐστίν”), *Kategorie*, 1 a 24 in ., a więc nie na sposób części fizycznych. Zob. artykuł G. E. L. Owena „Inherence”.

kluczałyby się wzajemnie „w” KAŻDYM przedmiocie? Jak znaleźć takie cechy, oraz — i tu jest sedno problemu — skąd brać pewność, nie uciekając się do oczywistości samego zdania o kolorach, że one w ogóle istnieją, jeżeli ich wzajemne wykluczanie się nie zostało wpisane w to, co się o nich mówi w \bar{C} ? Jest to problem istnienia czegoś, mianowicie — istnienia uniwersaliów. Wolno chyba wyrazić ocenę, że zastąpienie problemu zdania syntetycznego *a priori* problemem prawdziwości pewnego zdania z rodziny zdań uchodzących tradycyjnie za syntetyczne *a posteriori*, bo mówiącego o istnieniu czegoś — ale dotyczącego uniwersaliów — jest godną uwagi konsekwencją idei Carnapa!

Problem ten (mianowicie prawdziwości pewnego zdania mówiącego o istnieniu pewnych uniwersaliów) nie powstaje, jak należy przypomnieć, w wypadku zdania:

$$\exists X \exists Y \forall x (X(x) \supset pk(x, P_0) > pk(x, O_0)) \cdot (Y(x) \supset pk(x, O_0) > pk(x, P_0)),^{54}$$

bo zdanie to czynią prawdziwym, jako wartości X i Y , TA OTO KONKRETNA CZERWIEN, mianowicie czerwien Pomidora₀, która z założenia (a raczej z wyboru) ma tę własność, że nie idzie w parze z zielenią; i TA KONKRETNA ZIELEŃ, mianowicie zieleń Ogórka₀, która ma własność analogiczną: nie idzie w parze z czerwienią. Tutaj, przez wybór «mocnych» (to jest implikujących $\forall x \neg (X(x) \cdot Y(x))$) reguł korespondencji, związaliśmy poszukiwane uniwersalia X i Y tak ściśle z konkretnymi cechami⁵⁵ naszych wzorców, że faktyczne wykluczanie się tych ostatnich cech gwarantuje nam zachodzenie podobnego stosunku wykluczania się i dla poszukiwanych uniwersaliów.

Pytanie tylko, czy wolno nam tak ściśle wiązać jedno z drugim — uniwersalia, językowe reguły rządzące mówieniem, które chcemy przecież tylko zrekonstruować, i partykularia, *tropes*, które mamy dane w tym oto ogórku, pomidorze, czy innym przedmiocie jednostkowym, danym zmysłowo. Pytanie to można oczywiście uprzedzić, wbudowując w C odpowiednie człony, tak jak to wyżej zaproponowałem, i radząc sobie przy tym jakoś z problemem owego monstrualnego „podobieństwa pod względem koloru i wszystkiego tego, czym pierwszy jego człon różni się od drugiego pod względem koloru”, które musi przecież być jakoś zinterpretowane jako relacja obserwacyjna. Będzie to jedyna — jak się obawiam — droga poradzenia sobie z tym pytaniem, stojąca otworem przed wyznawcą epistemologii empirystycznej. Albowiem pytanie to jest EMPIRYCZNYM pytaniem o UNIWERSALIA, a więc czymś, na co w ramach epistemologii empirystycznej odpowiedzieć *modo recto* nie sposób. Znaczy to, nie mniej, ale i nie więcej, że spór referowany i współtoczony przez profesora Woleńskiego na kartach jego wyżej wspomnianej książki: spór między uniarkowanym em-

⁵⁴ Dla tego zdania — założmy — rozwiązaliśmy już w jakiś sposób, i to bez opuszczania granic języka obserwacji, wspomniany wyżej problem ukrytej wieloargumentowości.

⁵⁵ Takie ściśle powiązanie uniwersaliów „czerwony” i „zielony” z konkretnymi własnościami konkretnych rzeczy zaproponował Hilary Putnam w swoim mistrzowskim studium „Reds, Greens, and Logical Analysis”. Zob. mój artykuł „Red and Green After All These Years”.

piryzmem, a umiarkowanym aprioryzmem w teorii poznania, nie może być prowadzony W OBRĘBIE tego pierwszego.

I taka jest główna nauka z idei Carnapa tu przywoływanej.

LITERATURA CYTOWANA

- Benoist, Jocelyn, *L'a priori conceptuel. Bolzano, Husserl, Schlick, Vrin*, Paris 1999.
- Benthem, Johan van, „Analytic/synthetic: Sharpening a philosophical tool”, *Theoria*, 50 (1984), s. 106—137.
- Bergmann, Gustav, „Synthetic a priori”, [w:] G. Bergmann, *Logic and Reality*, The University of Wisconsin Press, Madison 1964, s. 272—301.
- Bouveresse, Jacques, „Moritz Schlick et le probleme des propositions synthétiques a priori”, [w:] F. Nef, D. Vernant (red.), *Le formalisme en question. Le tournant des années trente*, Vrin, Paris 1998, s. 215—243.
- Carnap, Rudolf, „The Methodological Character of Theoretical Concepts”, [w:] *Minnesota Studies in the Philosophy of Science*, t. I, H. Feigl, M. Scriven (red.), *The Foundations of Sciences and the Concepts of Psychology and Psychoanalysis*, University of Minnesota Press, Minneapolis 1956, s. 38—76.
- , „Beobachtungssprache und theoretische Sprache”, *Dialectica*, 12 (1958), s. 235—247.
- Chisholm, Roderick M, *Theory of Knowledge*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N.J 1989.
- Cicero, Marcus Tullius, *De natura deorum*, [H. Rackham (red.)], The Loeb Classical Library, 268] Heinemann, London 1961.
- Czerniawski, Jan, „Jakiego reizmu Polacy potrzebują?”, *Kwartalnik filozoficzny*, 45 (1997), s. 5—34.
- Clark, David W., „Ockham on Human and Divine Freedom”, *Franciscan Studies*, 38 (1978), s. 122—160.
- Engelking, Ryszard, *Topologia ogólna*, PWN, Warszawa 1976.
- Gurwitsch, Aron, „Gelb-Goldstein's Concept of 'Concrete' and 'Categorical Attitude' and the Phenomenology of Ideation”, [w:] A. Gurwitsch, *Studies in Phenomenology and Psychology*, Northwestern University Press, Evanston 1966, s. 359—384. (Po raz pierwszy ukazało się w *Philosophy and Phenomenological Research*, 10 (1949), s. 172—196.)
- Hardin, Clyde, *Unweaving the Rainbow. Color for Philosophers*, Hackett, Indianapolis 1991.
- Jodkowski, Kazimierz, *Metodologiczne aspekty kontrowersji ewolucjonizm — kreacjonizm*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 1998.
- Kopania, Jerzy, „Problematyka znaczenia”, rozdział XXXI, [w:] W. Marciszewski (red.), *Logika formalna. Zarys encyklopedyczny z zastosowaniem do informatyki i lingwistyki*, PWN, Warszawa 1987, s. 271—280.
- Lucey, Kenneth G., „Kant's Analytic/Synthetic Distinction”, [w:] G. Funke, J. Koppen (red.), *Akten des 4. Internationalen Kant-Kongresses, Mainz, 6.—10. April 1974*, Walter de Gruyter, Berlin, New York 1974, s. 115—121.
- Lyons, John, *Semantyka 1*, (przeł. Adam Weinsberg), PWN, Warszawa 1984.
- Malinas, Gary, „Simpson's Paradox and the Wayward Researcher”, *Australasian Journal of Philosophy*, 73 (1997), s. 343—359.
- Owen, G. E. L., „Inherence”, *Phronesis*, 10 (1965), s. 97—105.
- Pap, Arthur, „Once More: Colors and the Synthetic A Priori”, *The Philosophical Review*, 66 (1957), s. 391—397.

- , *Semantics and Necessary Truth. An Inquiry into the Foundations of Analytic Philosophy*, Yale University Press, New Haven 1958.
- Putnam, Hilary, „Reds, Greens, and Logical Analysis”, *The Philosophical Review*, 65 (1956), s. 206—217.
- Przełęcki, Marian, *Logika teorii empirycznych*, (przeł. Jolanta Ewa Jasińska) PWN, Warszawa 1988.
- , „O pojęciu zdania analitycznego”, *Studia Logica*, 40 (1963), s. 155—178.
- , „Pojęcia teoretyczne a doświadczenie”, *Studia Logica*, 11 (1961), s. 91—129.
- Przełęcki, Marian, Wójcicki, Ryszard, „The Problem of Analyticity”, *Synthese*, 19 (1969), s. 374—399.
- Quine, Willard van Orman, *Mathematical Logic*, Harvard University Press, Cambridge, MA, London 1981 (wyd. popr.).
- Rossotti, Hazel, *Colour. Why the World Isn't Grey*, Princeton University Press, New Jersey 1983.
- Sady, Wojciech, *Spór o racjonalność naukową. Od Poincarégo do Laudana*, FUNNA, Wrocław 2000.
- Schlick, Moritz, *Allgemeine Erkenntnislehre*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 1979.
- , „Gibt es ein materiales Apriori?”, [w:] M. Schlick, *Gesammelte Aufsätze: 1926—1936*, Gerold und Co., Wien 1938, s. 20—30.
- Sękowski, Jan (tłum.): Kwintus Horacjusz Flakkus, *Sztuka poetycka*, [w:] tenże, *Dzieła wszystkie*, tom II, O. Jurewicz (red), *Gawędy, Listy, Sztuka poetycka*, Ossolineum, Wrocław 1988, s. 420—469.
- Sinko, Tadeusz (tłum.): Quintus Horatius Flaccus, *List do Pizonów*, [w:] S. Stabryła (red.), *Rzymska krytyka i teoria literatury. Wybór*, Ossolineum, Wrocław 1983, s. 32—64.
- Stumpf, Carl, *Tonpsychologie*, t. 2, Hirzel, Leipzig: 1883—1890.
- Weitzman, Leora, „Necessity, Apriority, and Logical Structure”, *Erkenntnis*, 46 (1997), s. 33—47.
- Woleński, Jan, *Metamatematyka a epistemologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1993.
- Wójcicki, Ryszard, „Analityczne komponenty definicji arbitralnych”, *Studia Logica*, 14 (1963).
- Żelaniec, Wojciech, „Fathers, Kings, and Promises”, *Husserl Studies*, 9 (1992), s. 147—177.
- , „Red and Green After All These Years”, *Acta Analytica*, 16 (1996/97), s. 223—239.
- , *The Recalcitrant Synthetic A Priori*, ArTom, Lublin 1996.
- , „Uporczywie powracające syntetyczne a priori”, *Kwartalnik Filozoficzny*, 25 (1997), s. 59—89.